

Obligacje zerokuponowe jak loteria

12 grudnia 2019

Wygląda na to, że rząd ma chrapkę na dodatkowe 200 miliardów złotych. Mniej więcej tyle pieniędzy co bardziej oszczędni Polacy trzymają „w skarpecie”.

Resort Finansów rozważa emisję obligacji skarbowych, które nie byłyby w żaden sposób oprocentowane. To nietypowy – i trzeba przyznać – niezwykle twórczy pomysł.

Ministerstwo, wypuszczając obligacje „na zero procent”, de facto pożyczłoby od obywateli ich pieniądze na niezwykle korzystnych warunkach. Jakie korzyści natomiast mieliby z tego Polacy? Raz na jakiś czas organizowane byłyby loterie i konkursy z naprawdę atrakcyjnymi nagrodami.

„Może to oczywiście być spora suma pieniędzy, np. milion złotych albo zupełnie inna nagroda, której tak po prostu nie można kupić w żadnym sklepie” – powiedział nowy szef resortu finansów, Tadeusz Kościński. „Mam tu pewne pomysły, ale na razie jeszcze nie chcę ich zdradzać. Chciałbym, żeby takie obligacje zerokuponowe były na dowolnie długi czas. Może to być rok, ale także 5, 10 czy nawet 50 lub 100 lat. A każdy kolejny okres, to nowe szanse na wygranę ciekawych nagród”.

Jak donosi portal Money.pl, Kościński „jest zdecydowanym przeciwnikiem gotówki, bo państwo nie ma wtedy nad nią kontroli i pieniądze te nie pracują”. Twierdzi, że oszczędności Polaków się „marnują leżąc w szufladach i skarpetach albo schowane na dnie szafy, ponieważ i tak nie są oprocentowane. Dlaczego więc obywatele mieliby nie udostępnić ich państwu?

Jak wyjaśnia Damian Słomski w swoim tekście, w przeszłości Polacy kupując obligacje na 10 miesięcy, mogli liczyć na

roczne odsetki 1,5 proc. Była to suma gwarantowana, do tego „każda pojedyncza obligacja brała udział w losowaniu premii pieniężnej w wysokości 10 zł, 100 zł, 1000 zł i 10 000 zł”.

„Zeroprocentowe” obligacje można spotkać w Wielkiej Brytanii czy Niemczech (tam wartościowe papiery skarbowe można było spieniężyć po 30 latach (bez żadnego zysku). Obecnie w Polsce 10-letnie papiery mają rentowność na poziomie około 2 proc. Według szacunków ekspertów Polacy trzymają dziś „w skarpecie” około 190 miliardów złotych.

Po kolejnych reformach systemu emerytalnego Polacy wręcz wzdrygają się na myśl, że mogliby powierzyć państwu swoje prywatne pieniądze. Wprawdzie mamy tu do czynienia z zupełnie innym sektorem, jednak prawda jest taka, że po fiasku z ZUS i OFE, Polacy nie ufają już rządzącym i na starość wolą odkładać pieniądze do skarpety lub na bankowe konto, zamiast np. poprzez Pracownicze Plany Kapitałowe.

„Tracąc wiarę w filar pierwszy i drugi, znów uwierzyłam w trzeci. Czyli w IKE (Indywidualne Konto Emerytalne). Odkładałam, ile mogłam. Nie mogłam jednak policzyć ani kosztów tego przedsięwzięcia, ani zysków. Bank, który w ramach IKE kupuje dla mnie dziesięcioletnie obligacje skarbu państwa, każdego roku każe mi płacić po kilkadziesiąt złotych za prowadzenie konta. W dodatku nie informuje, ile na nim zaoszczędziłam” – pisze Joanna Solska na łamach „Polityki”. „Uwierzyłam w tyle filarów, a państwo moje zaufanie zawiodło”.

Nowy plan Ministerstwa Finansów może nie spotkać się więc ze szczególnym z entuzjazmem.

Autorstwo: Tomasz Dudek

Źródło: pl.SputnikNews.com